

# Voisé, Waldemar

---

## Po co podróżował Guliwer?

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 27/1, 169-180

---

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



W. Voisé  
(Warszawa)

### PO CO PODRÓŻOWAŁ GULLIWER?

Zdziwiłoby go zapewne to pytanie. Dotychczas przecież pytano najczęściej: „dlaczego podróżuje?” lub starano się wybadać „jak podróżował?” A tu nagle — „po co”?

Odpowiedziałby chyba, że jego ojciec — Jonathan Swift — był bardzo rozczarowany tym, czego w życiu doświadczył i na poparcie tej odpowiedzi przytoczyłby kilka zdań z listu do Wielebnego Thomasa Sheridana, jaki napisał, zanim on, Gulliwier, przyszedł na świat w 1726 r.: „Musisz tak myśleć o każdym człowieku i tak postępować, jakbyś miał do czynienia z łajdakiem, ani go jednak tak nie nazywając, ani od niego nie stroniąc... i żartować z wszystkimi, nie mając zaufania do nikogo”<sup>1</sup>. Tym zaś — bardzo liczny — którzy by powtarzali, że chodziło tylko o Anglię i Anglików, Gulliwier mógłby odczytać fragment innego listu, jaki w rok po jego narodzinach, tj. w 1727 r., otrzymał ksiądz Desfontaines, francuski tłumacz i równocześnie pierwszy z wielkiego grona — pozał się Boże — „wybielaczy” książki o Gulliwierze; pisał tam Swift, że gdyby chodziło tylko o Wielką Brytanię, nie byłoby sensu ani pisać, ani czytać, ani tłumaczyć jego opowieści<sup>2</sup>. Owe dokumentalne dowody zastępują odpowiedź i wzmacniają opinię respondenta; przyjęli je z zadowoleniem ci, którzy — jak dotąd —

<sup>1</sup> *The Correspondence of Jonathan Swift*, London 1912, vol. III, s. 266, To the Rev. Thomas Sheridan, September 11, 1925: „You should think and deal with every man as a villain, without calling him so, or flying from him... and laugh with all men, without trusting any”.

<sup>2</sup> J. Swift, *Thoughts nad Personel Writings* edited by W. A. Eddy, London 1967, s. 433 (adresat: L'Abbe Des Fontaines, list z lipca 1727): „Si donc les livres du sieur Guliwier ne sont calculés que pour les isles Britanniques, ce voyageur doit passer pou un tres pritoyable écrivain. Les mêmes vices et les mêmes folies règnent portout; du moin, dans tous les pays civilisés de l'Europe; et l'auteur, qui n'écrit que pour une ville, une province, un royaume, ou meme un siècle, mérite si peu d'être traduit, qu'il ne mérite pas d'être lu...”

zajmowali się albo genezą *Podróży Gulliwera* (a więc pytali „dlaczego?”) albo przemyślali nad warsztatowym, tj. literackim instrumentarium ich autora, tj. pytali „jak?”. Obok „genetyków” i „instrumentariuszy” pojawia się niespodziewanie „teleolog” i pyta: „po co Swift kazał Gulliwerowi podróżować?” Nie tego więc pytania dotyczyły fragmenty obu listów; nie miejmy jednak Gulliwerowi tego za złe, bo odpowiedź nie jest łatwa. Tak blisko sąsiaduje ze sobą przyczyna i cel, że z całym spokojem można powtórzyć to, co przed z górą dwoma tysiącami lat napisał Arystoteles w piątej księdze *Metafizyki*: „Występuje też przyczyna jako cel; jest on bowiem tym, dla którego coś się dzieje, jak np. zdrowie jest przyczyną celową odbywania przechadzek. Po co bowiem ktoś się przechadza? Mówimy, że po to, aby był zdrowy i wyrażając się w ten sposób uważamy, że podaliśmy przyczynę<sup>3</sup>.”

Zdumiałby się tym cytatem Swift, on który pogardzał erudydami i — nie bojąc się kolejnej kompromitacji ze znajomości logiki — odpowiedziałby tak jak wtedy, gdy był jeszcze studentem, że mimo to rozumuje poprawnie<sup>4</sup>. Pomóżmy więc dziekanowi katedry św. Patryka w Dublinie, nie zdradzając jednak przekonania, że znamy go lepiej niż on znał samego siebie.

Po co podróż? Po co podróżować we własnym (wyłącznie) towarzystwie, w pełni będąc świadomym, że w takiej sytuacji niczego innego spodziewać się nie można jak tylko nużącego monologu człowieka skazanego na ciągły kontakt z własną umysłowością i własnym niełatwym charakterem? Już przecież Horacy wiedział, że wędrując po morzach zmieniamy tylko niebo nad nami, podczas gdy to, co tkwi w nas, pozostaje niezmiennie: *per mare currens, caelum mutaris, non anima*. Mimo to jednak Gulliwer wędrował uparcie po wielu morzach, zwiedzał liczne kraje i (pozornie) różnych spotykał ludzi, lecz zawsze — rozczarowany lub przerażony — jechał gdzie indziej po to, aby poznawać kolejne warianty tego, co trzeba było odrzucić, gdy się nieco tylko głębiej wejrzało w rzeczywistość. Louis Ferdinand Céline powiedziałby, że były to podróże do kresu nocy (*Voyage au bout de la nuit*), lub że — mówiąc przybranym językiem, który zapewnił mu sławę światową — Joseph Conrad nazwałby to wędrowaniem do „jądra ciemności” (*The heart of darkness*), jakie wciąż podejmuje człowiek, świadomy tego, że nieznanne kraje ukazują mu różne postaci zła, znanego aż zbyt dobrze.

Po co przez tyle lat, nie opuszczając rodzinnego Dublina, podróżował człowiek, który urodził się co prawda w Irlandii, ale którego rodzicami byli Anglicy<sup>5</sup> i dlatego tylko „*ius solis*” przesądza o jego fascynującej irlandzkości, bez której nie powstałoby niejedno arcydzieło? Po co bez

<sup>3</sup> Tłumaczenie według artykułu, jaki ogłosił R. Porawski i M. Wesoly pt. *Z Arystotelesowskiego słownika filozofii*. „*Meander*” 1/1979, s. 37.

<sup>4</sup> H. Taine, *History of English Literature*. New York 1879, s. 434.

<sup>5</sup> R. Hunting w książce *Jonathan Swift*, New York, 1967 pisze we wstępnej „*Chronology*”, że Jonathan Swift był drugim dzieckiem angielskiej pary małżeńskiej, która przyjechała do Irlandii w połowie XVII w.

wielkiego żalu Gulliwer opuszcza rodzinę, dobrze przecież wiedząc, co spotka go gdzie indziej?

Naprzód celem podróży był kraj Liliputów i Olbrzymów. Pojechał tam po to, aby przekonać czytelnika, że „filozofowie mają rację, twierdząc, że wszystko jest wielkie lub małe tylko przez porównanie”<sup>6</sup>. Wniosek ten i liczne jego przesłanki uznano za tak banalne, niewinne i niegroźne, że zmańdrzałego w ten sposób Gulliwera — ale tylko takiego! — pozwolono podziwiać dzieciom a liczne zastępy wydawców, tłumaczy i komentatorów od kilku stuleci trzaskają się niezmiernie, aby przysłonić inne — mniej przyzwoite — wnioski; podobnie postępowali ci, którzy kiedyś przystrajali w suknie nagie postacie Michała Anioła. Także zresztą i pierwsze, tj. pełne wydanie tekstu zostało za życia autora ocenzone przez ostrożnego wydawcę i dopiero w 1978 r. rzeczywiście pełny tekst pojawił się w księgarniach. A jednak już tylko choćby powierzchowne przyswojenie sobie „dziecinnych nauk” okaleczonego Gulliwera zapobiegłoby wielu jakże uciążliwym, często spotykanym, a niekiedy dość niebezpiecznym przejawom megalomanii lub kompleksu niższości zarówno poszczególnych ludzi, jak i całych narodów. A cóż dopiero możnaby powiedzieć o potrzebie nieco większego wysiłku przyswojenia sobie epistemologicznych sugestii tego pozornie oczywistego wniosku, z jakiego wynikają pożyteczne owoce komparatystyki jako płodnej metody badawczej. Tym bardziej, że na licznych przykładach możnaby nauczyć się odróżniania pozorów od rzeczywistości i powątpiewania w ludzką umysłowość, uparcie „jednowymiarową”.

Streszczenie dalszego ciągu tych podróży lub wniosków, jakie z nich wysnuwał Gulliwer, byłoby równoczesne z opowiadaniem — przerażonemu tym zabiegom rozmówcy — akcji filmu i, co gorsze, mogłoby narazić narratorkę na ironiczny, choć pośmiertny, uśmiech autora, który co kilka stron powtarzał takie mniej więcej zdanie: „Nie chcę nużyć czytelnika opisywaniem szczegółów mej na ogół pomyślnej podróży” lub „Nie będę nużył czytelnika opisem trudności jakie miałem...”. Zważywszy jednak pożyteczność przekadła — „Znacie, no to posłuchajcie” — przypomnijmy to, co w różnych sformułowaniach każdy szanujący się Gulliwerolog szeroko zazwyczaj opowiada, wychodząc najwidoczniej z założenia — być może i słusznego — że nie można przecież zbyt wiele wymagać od ludzi i sugerować im przeczytania całej książki.

Dwie kolejne wielkie podróże — to odwiedziny latającej wyspy oraz wyprawa do kraju istot człekokształtnych tj. małpo- i konioludów. Podczas tych wielkich podróży, Gulliwer odbywa jednak wiele wypraw mniejszych, ubocznych, okazjonalnych, co zresztą anonsuje choćby tylko tytuł trzeciej części, który zaczyna się od zapowiedzi opisu Laputy, tj. latającej wyspy, a potem

<sup>6</sup> Cytaty polskie pochodzą z pierwszego po drugiej wojnie światowej wydania *Podróży Gulliwera*, jakie się ukazało w Warszawie w 1953 wraz z przedmową Jana Kotta i w jego opracowaniu. Opiera się ono na polskim przekładzie z 1784 r. wydanym w Supraślu.

anonsuje inne wyjazdy: „Podróż do Laputy, do Balnibarbów, do Luggnaggu, do Glubbdubribu i do Japonii”. Jak widać, Gulliwer podróżuje przede wszystkim w przestrzeni i pogłębia w ten sposób swe dotychczasowe wnioski, wzbogacając ilość doświadczeń; widzi więc demoralizujący wpływ sprawowania władzy, nieudolność ludzkiego rozumu, bezskuteczność różnych prób uszczęśliwiania człowieka, bezużyteczność ustrojowych reform itd. itd. Gulliwer jednak podróżuje także i w czasie, bo przy okazji dowiaduje się wiele o przeszłości odwiedzanych krajów i ludów, o dziejach ich oświaty, o legendach, o bibliotekach gromadzących dorobek ich przeszłości itd. itd. Wynik jest jednak zawsze negatywny, a każda kolejna wyprawa kwestionuje celowość dalszych i umacnia przekonanie, że tylko całkowita izolacja (tj. „odspołecznienie”) może zapewnić szczęście podróżnikowi zniekanemu bezustannymi rozczarowaniami. U kresu sił wyznaje (część IV, rozdz. 11): „Zamysłem moim było odkryć jaką wyspę pustą i bezludną, gdziebym znalazł pożywienie i odzież. Miałbym to za większe szczęście niż stan pierwszego ministra na jakimś dworze europejskim. Niewypowiedziany miałem wstręt powracać do Europy... W tej szczęśliwej odludności spodziewałem się mile przepędzać resztę dni moich, zatapiając się w filozofii, ciesząc się moimi myślami, nie będąc wystawiony na zarazę okropnych zbrodni...”<sup>7</sup> Kiedy niedługo okazuje się, że nie jest to możliwe, Gulliwer kapituluje wreszcie i przyznaje, że „wyspa, której chciał szukać, była czystym urojeniem... przeciwnie zaś, zostając u siebie byłby panem i mógłby żyć odludnie”. Mimo, że Swift pisze iż po pewnym czasie Gulliwer przemógł wstręt do ludzi, była to jednak kapitulacja pozorna. Odpowiedź na pytanie „dlaczego” jest w tym wypadku łatwa: często przecież pojawia się w literaturze i teatrze niespodziewane „bóstwo z maszyny”, które przywraca zachwianą równowagę widza lub czytelnika i sprawa „wraca do normy”. Wystarczy przypomnieć Don Juana, któremu na końcu wymierza karę opatrność. Swift przypomina pod tym względem Mozarta, który ostatnią scenę Don Juana tak wyraźnie wyodrębnił od całości, że mało komu przychodzi do głowy traktować ją jako prawdziwy ciąg dalszy.

Odpowiedź na pytanie: „po co Swift pogodził Gulliwera ze światem?” jest trudniejsza, ale warta uwagi. Gdy w znanym już nam fragmencie *Metafizyki* słowo „przechadzka” zamienimy na „podróż”, a zamiast „zdrowia” wstawimy „życiową mądrość”, pojętą jako owoc „praktycznego rozumu”, wówczas otrzymamy taki tekst: „Po co bowiem ktoś podróżuje? Mówimy, że po to, aby był mądry i wyrażając się w ten sposób uważamy, że podaliśmy przyczynę”. Mądrość Gulliwera sprowadza się w ten sposób — nie licząc jego pozornej finalnej zgody — do negacji, będącej protestem wobec tego, co go otacza. Można by go więc — posługując się metaforą „komunikacyjną” — porównać do człowieka, który zamiast ustawiać na rozstaju dróg różne drogowskazy, instaluje znaki oznaczające impas, drogi nieprzejezdne

<sup>7</sup> Jonathan Swift, *Podróże Gulliwera*, j.w. s. 467.

lub nie prowadzące do celu. Historyk filozofii będzie miał inne skojarzenia i z pewnością przypomni sobie *Obronę Sokratesa*, w której Platon w usta swego mistrza włożył takie słowa: „To u mnie tak już od dziecięcych lat głos się jakiś odzywa, a ilekroć się zjawia, zawsze mi coś odradza, cokolwiek bym przedsiębrał, a nie doradza nigdy.”<sup>8</sup> Chodziło więc o przestrogi negatywne, odstręczające od pewnych poczynań albo odwodzące od podejmowania niektórych czynności: dzięki takim przestrogom człowiek będzie mądry nie po szkodzie, lecz przed nią, o ile oczywiście posłucha negatywnej rady. Swift nie radził, lecz odradzał, i jest do dziś „dajmonionem podróżników” jadących ku „szczęśliwym” wyspom.

A oto inne sokratyczne skojarzenie: Ksenofont — który zresztą inaczej niż Platon przedstawił dajmoniona — przytoczył rozmowę Sokratesa z Eutydemem na temat pojęcia sprawiedliwości: spisał pod literą „S” wszystko, co sprawiedliwe, a pod literą „N” to, co niesprawiedliwe<sup>9</sup>. Swift ograniczył się do „N”, tj. analizował negatywne przypadki Gulliwerowego doświadczenia, stanowiącego kolejne elementy jego indukcji. Teodor Adorno nazwałby to „negacją pozytywną”, bo „nie” wskazuje pośrednio na „tak”, mimo, że tego alternatywnego „tak” brak u Swifta, bo nie można traktować poważnie Kandydowego zalecenia „uprawiania własnego ogródka”, jakie zaskakuje czytelnika przy samym końcu tej lektury. Przekonany, że opuszczamy świat w takim samym stanie, w jakim go zastajemy rodząc się, Swift ujawnił jednak pewien cień nadziei, bo jego „nie” mimo wszystko prowadzi do „tak”, co zauważył już znany nam Thomas Sheridan we wstępie do dziewiętnastomowego wydania dzieł Swifta w Dublinie w 1784<sup>10</sup>. I po to właśnie opisał Swift podróżne przygody Gulliwera do krajów, które okazały się być synonimem „nie”, aby Gulliwer — na dalszy plan usuwając pytanie „dlaczego” i „jak” — natrętnie podpowiadał czytelnikowi okrutne „po co?”, każąc zastanawiać się im nad celowością powtarzania błędów jakie on widział na własne oczy w wielu zwiedzanych krajach. Chciał kształcić nas na swych własnych błędach.

Cel określił środki. Widziano je dotąd w wyborze satyry i humoru jak *o* narzędzi decydujących o sukcesie dzieła, ale intrygująca wielkość Swifta polega na rzadko spotykanej umiejętności powiązania tragedii z komedią jako wielkiego ogniwa odwiecznego mitu podróży, który od Odysseusza i Don Kichota pojawiał się ciągle w różnych postaciach, ułatwiając refleksje nad wędrowaniem do Ziemi Obiecanej.

Rację mają też ci, którzy twierdzą, że u źródeł autorskiego pomysłu tkwiła również intencja wykpienia popularnych wówczas przewodników po-

<sup>8</sup> Platon, *Obrona Sokratesa*, Lwów, Książnica Polska, 1920 tł. W. Witwickiego, s. 49, część XIX.

<sup>9</sup> Ksenofont, *Pisma Sokratyczne*, Tł. L. Jachimowicz, Warszawa 1967 s. 19.

<sup>10</sup> Kathleen Williams, *Swift — the Critical Heritage*, London 1970, s. 226 — Sheridan pisał w 1784 r. że *Podróże Gulliwera* to nie tylko dowód jego mizantropii, bo zawarte są w nich wskazówki co do „the true dignity and and perfection”.

dróży<sup>11</sup>; zbyt często przecież ograniczają się one do przedstawienia czytelnikom ciekawostek łatwo rzucających się w oczy, ale przeszkadzających bardziej pogłębionemu wejrzeniu w osobliwości oglądanego po raz pierwszy miasta lub kraju. Aby zbliżyć się do prawdy o innym kraju, trzeba — jak sugeruje Swift — mieć bliższy niż zazwyczaj kontakt z nowo poznanymi mieszkańcami i bodaj próbować współtowarzyszyć losowi nieznanych dotąd tubylców. Ale i to nie wystarcza. Kiedy Gulliwer ujawniał zawartość swych kieszeni, ukrywał przed rewizją okulary i teleskop, w obawie, aby mu ich „nie popsuto albo nie zatracono”<sup>12</sup> i czynił tak po to, aby móc lepiej widzieć przedmioty małe, ale bliskie oraz duże, lecz odległe. Nie tak przecież dawno Galileusz posłużył się po raz pierwszy teleskopem, aby potwierdzić empirycznie koncepcję Kopernika; dlaczego więc teraz ostrowidz-Gulliwer — skarżący się przy tej okazji na słabość swego wzroku — nie miałby się posługiwać udoskonaleniami optyki? Przecież w ten właśnie sposób można sprawdzić to, co wprawdzie uchodzi powszechnie za oczywiste, a co jest tylko wynikiem potocznej opinii, jak choćby np. przekonanie o pięknie ludzkiego ciała, które ukazuje się nieprawdą nawet bez użycia okularów, tj. wówczas, gdy możemy widzieć ludzi w powiększeniu, jak tego doświadczył Gulliwer w krainie Olbrzymów.

Nasilenie elementów negatywnych sprawiło, że *Podróże Gulliwera* określa się jako „pierwszą utopię antyutopijną”<sup>13</sup>, co wręcz prowokuje do konfrontacji z dwoma największymi utopiami, jakie pojawiły się przed dziełem Swifta, a których autorami byli Sir Thomas More i Francis Bacon, dwaj kanclerze królestwa Wielkiej Brytanii.

Już dwie pierwsze, najbardziej popularne podróże Gulliwera kwestionują celowość realizowania ideału, jaki uchodzi za Morusowy. Umiejętność dostrzegania rzeczywistości ukrytej przed powierzchownym obserwatorem zmusza Gulliwera do zaprzeczenia tezie o rzekomej „naturalnej dobroci” człowieka; przekonuje się on, że żaden ustrój nie jest w stanie wykorzenić złych skłonności człowieka i nie jest zdolny zapewnić mu szczęścia. Nie można sobie bowiem wyobrazić ustroju bez władzy, a właśnie władza najbardziej demoralizuje człowieka i to w podwójnym sensie: rządzący nikkzemnieją, a rządzeni ztracają osobowość. Lilipuci są pod tym względem tak samo obrzydliwi jak Olbrzymi, których rząd przez wiele wieków „cierpiał chorobę, jakiej i inne podlegają rządy, kiedy panowie i szlachta dobijają się mocy, lud wolności, a król samowładztwa”<sup>14</sup>. Jądro ciemności stanowi pod tym względem Laputa, latająca wyspa, gdzie z wysokości władza sprawuje rządy nad społecznymi dołami. Zamiłowani w matematyce i muzyce rządzący, ospali i okrutni zarazem, wykorzystują wszelkie zdobycze nauki i techniki, aby utrwalić i pogłębić poddaństwo, a jedyne ograniczenia,

<sup>11</sup> R. Hunting, *Jonathan Swift...* s. 95.

<sup>12</sup> J. Swift, *Podróże Gulliwera*, s. 65.

<sup>13</sup> R. Ruyer, *L'utopie et les utopies*, Paris, 1950, s. 193.

<sup>14</sup> J. Swift, *Podróże Gulliwera* s. 226.

dotyczące stosowania nieludzkich środków, wynikają z troski o własne interesy panujących. Ludność żyje w ciągłej bojaźni, a negatywna selekcja w gronie rządzących utrwała ich ustawiczny stan uśpienia i znieczulenia.

Ani więc ustrój nie jest w stanie zmienić człowieka (naiwną wiarę we wszechmoc ustrojowych reform często przypisywano Morusowi), ani — w obecnym stanie rzeczy — człowiek nie może zdobyć się na doskonalenie ustroju, co milcząco sugerował Morus, przekonany jednak, że mieszkańcy utopii jako moralni perfekcjonści mogliby chyba ustanowić idealny ustrój i w ten sposób zapewnić ludziom upragnione szczęście. Swift obala oba te złudzenia, ukazując nikczemność ludzkiego charakteru: daje w ten sposób własną odpowiedź na pytanie, jakie postawił w drugiej połowie XVI w. poeta i filozof — Stefan de la Boétie — w dziele pod tytułem *O dobrowolnej niewoli* (*De la servitude volontaire...*), w którego redagowaniu pomagał mu jego przyjaciel, Michel de Montaigne: „Spróbujmy więc, jeśli potrafimy, wykryć, w jaki sposób zakorzeniła się owa uparta wola służenia, i to do takiego stopnia, że dziś nawet samo umiłowanie wolności nie jest już tak naturalne”<sup>15</sup>. Czytelnik domyśla się teraz, po co Swift skazał poczciwego Gulliwera na podróżowanie do tak wielu krajów.

Następne pytanie — po co Gulliwer zwiedza Akademię? — przenosi nas do Lagado, stolicy kraju Balnibarbów. Zwiedzanie tej Akademii wynalazków czy też raczej Projektantów (Academy of Projectors) jest okazją do porachunków z Franciszkiem Baconem i działalnością Królewskiej Akademii — założonej z (pośmiertnej) inspiracji dziełami Bacona. Na samym wstępie dowiadujemy się, że takich Akademii namnożyło się w całym kraju wiele, co jednak nie napawa optymizmem, bo oto Swift pisze: „Profesorowie w tych akademiach powynajdywali nowe sposoby rolnictwa i budowl, nowe narzędzia do wszystkich rzemiosł i manufaktur, którymi by jeden człowiek mógł tyle zrobić, co dziesięciu; pałac ma być zbudowany w jednym tygodniu z materiałów tak mocnych, iżby trwał wieczyście, nie potrzebując żadnej reperatury. Wszystkie owoce ziemne powinny się raczej rodzić w każdej porze roku, sto razy większe niż teraz, i inne podobne zbawienne projekta. Szkoda, że żaden z tych projektów dotychczas nie został udoskonalony, że w krótkim czasie wszystkie wsi opustoszały, że po większej części domy się wałą i że lud wszystek umiera z zimna, pragnienia i głodu. Nic to ich nie odstrasza, owszem, z jeszcze większą gorliwością ubiegają się za swymi planami, do czego ich na przemiany raz nadzieja, drugi raz rozpacz podżega”<sup>16</sup>. Na tle tego jakże bliskiego nam opisu

<sup>15</sup> „Cherchons cependant à découvrir, s'il est possible, comment s'est enraciné si profondément cette opiniâtre volonté de servir qui ferait croire qu'en effet l'amour même de la liberté n'est pas si naturel”. E. de la Boétie, *Le Discours de la servitude volontaire*. Ed. P. Leonard, Paris, 1976, s. 183. Na uwagę zasługują rozważania, jakie Simone Veil — na tle lektury traktatu de la Boétie — napisała pt. *Méditation sur l'obéissance, et la liberté* w 1937 r. — j.w. s. 87–95.

<sup>16</sup> J. Swift, *Podróże Gulliwera...* s. 283/4



„kraju roku dwa tysiące”, trzeba ukazać kilka pomysłów uczonych akademików: oto przetwarzają oni ogórki na ciepło promieni słonecznych, ekskrementom przywracają postać pierwotnego pożywienia, z lodu wytwarzają proch strzelniczy, zalecają niszczenie czynnych młynów i budowę nowych w miejscach, gdzie nie ma wody, powierzają ślepcom produkcję farb malarskich itp. Niezależnie od tych udoskonaleń technicznych (chciałoby się mówić o nieustannie dokonującej się rewolucji naukowo-technicznej) kwitną również w podobny sposób tzw. „wiadomości spekulacyjne”, a wśród nich głównie nauki polityczne, których praktyczne wyniki sprawiły, że „lud składa się po większej części z denuncjantów, świadków, szpiegów, oskarżycieli i przysięgających, jako też innych płatnych służalców rządu i urzędników”<sup>17</sup>. Spoza tych ironicznych uwag widać wyraźnie poglądy Hobbesa i Williama Petty, autora *Anatomii Irlandii*, ale przedmiotem głównych ataków jest w całej książce matematyka. Zanim w 1733 Cartaud de la Vilate ogłosił swe *Pensées critiques sur les mathématiques*, wymierzone głównie w „tyranię geometrii”, Swift wykpił bezlitośnie ludzi, którzy myślą, czują i kochają „more geometrico”; wniosek wysnuł Diderot, kiedy w 1754 r. ogłaszał koniec ery matematyków i początek ery nauk przyrodniczych. Ale nie trudno dziś doszukać się także bardziej aktualnych przejawów rewolucyjno-technicznej megalomanii w niedorozwiniętych krajach. Dopiero w świecie przyrody odnalazł Gulliwer jedyną szansę ratunku mimo jej uwikłania w czarno-biały konflikt dwojakiego rodzaju istot: konio- i małpoludów. Przekonuje się rychło, że konie to „doskonałość natury” (the Perfection of Nature), a więc stworzenia rozumne, natomiast człowiek — to odmiana „bezrozumnego bydłęcia”<sup>18</sup> i dlatego w państwie koni — dokąd ostatecznie powędrował — dostrzega z łatwością celową odwrotność porządku, który uchodzi na „normalny”; ludzie spełniają tam funkcje służebne wobec koni, tworzących idealną — rządzoną przez parlament — wspólnotę społeczno-państwową, jaka nie zna ani sporów, ani choroby, ani partii politycznych. Konie nie znają w ogóle pojęcia zła, a mówiąc o nim zmuszone są zapożyczać się terminologicznie od ludzi<sup>19</sup>. W obawie jednak przed możliwością zarażenia ich ludzkimi wadami konie wypędzają Gulliwera, stwierdzając, że choć nieco odmienny ma jednak zbyt wiele cech charakterystycznych dla istot ludzkich, a więc najwidoczniej nie uznaje rozumu za „przewodnika we wszystkich sprawach”<sup>20</sup>. A że chodzi tu najwyraźniej o rozum nie-ludzki, wniosek jest oczywisty: aby zostać rzeczywistym człowiekiem, trzeba porzucić dotychczasowy stan quasi-człowieczeństwa, lub — mówiąc inaczej — „wyjść poza ludzkość”<sup>21</sup>, bo to tylko sprawi, że człowiek znajdzie się w obrębie innych wartości. Swift-aksjolog, przebywający w kraju koni,

<sup>17</sup> j.w. s. 306

<sup>18</sup> j.w. s. 381 i 387

<sup>19</sup> j.w. s. 454.

<sup>20</sup> j.w. s. 439.

<sup>21</sup> „Sortir de l’humanité” — R. Ruyer, *L’Utopie...* s. 194

zmienił swoją postawę: dotąd ukazywał świat wartości ujemnych, teraz ujawnił dodatnie, lokując je jednak wyłącznie w dziedzinie poza-ludzkiej. Można kwestionować hierarchię tych wartości w liczbie których znalazły się także i konserwatywne (np. „U nich rozum nigdy nie wydaje nauk nowych...”<sup>22</sup>), ale nie o to chodzi, gdyż cała uwaga czytelnika skierowana jest ku refleksji na temat głęboko zakorzenionej ludzkiej skłonności do identyfikowania świata zwierząt ze światem zła. Wystarczy spojrzeć na świat, jaki przedstawiał na przełomie XV i XVI w. Hieronim Bosh, aby zobaczyć, że piekło jest tam pełne diabolicznych zwierząt. Gulliver twierdził wielokrotnie, że człowiek nie jest zwierzęciem rozumnym, lecz tylko zwierzęciem zdolnym do rozumowania<sup>23</sup> i przykłady tej dehumanizacji konfrontował z postulowaną animalizacją człowieka. Otwierało to szerokie horyzonty myślenia, przypominało nie tylko tych, którzy nie wahali się „uczłowieczać” zwierząt (św. Franciszek, Cyrano de Bergerac, Cureau de la Chambre, Condillac itd.), ale także potwierdzało opinię, jaką w 1601 r. wyraził w trakcie *De la sagesse* Pierre Charron: że porównywanie ludzi ze zwierzętami — to znakomity sposób poznawania człowieka<sup>24</sup>. W ten sposób lektura Gulliverowskich przygód jest lekturą „otwartą”, ukazującą mimo wszystko szanse nadziei na przetworzenie człowieka.

◊ Sprzeczne jest to z opinią niektórych „utopiołogów”, którzy bądź uważają, że Podróż Gulliwera — to książka pozbawiona jakiegokolwiek nadziei<sup>25</sup>, bądź twierdzą, że Swift postulował ustanowienie „cywilizacji statycznej”<sup>26</sup>. Wniosek taki jest słuszny wtedy, gdy stawia się — różnorodnie formułowane — tylko dwa pytania: „dlaczego?” i „jak?”. Oba one wyjaśniają co prawda zarówno przyczyny powstania Podróży Gulliwera, jak ukazują warsztat pisarski Swifta, pomijają natomiast milczeniem celowościową intencję autora tego dzieła. I dlatego pytanie „po co?” pozwala zrozumieć tę intencję, a także — co najważniejsze — ułatwia czytelnikowi albo wycofanie się z impasu<sup>27</sup>, jeżeli już weń zabrnął, albo uniknięcie go, o ile jeszcze nie popełnił tego błędu. Można też wtedy dojrzeć wiele spraw, trudniejszych co prawda do zauważenia, ale istotnych. Tym bardziej, że — jak powie-

<sup>22</sup> J. Swift, *Podróż Gulliwera...* s. 439

<sup>23</sup> „I have got materials toward a treatise, proving the falsity of the definition *animal rationale*, and to show it would be only *rationis capax*” — pisał Swift do Aleksandra Pope’a 29 września 1725. *The Correspondence of Jonathan Swift*, Vol. III, London 1912, s. 226.

<sup>24</sup> „Maintenant consideros-le par comparaison avec les autres animaux, qui est un très beau moyen de la cognoistre”: P. Charron, *De la sagesse*, Paris 1836, s. 66. O ludziach-koniach i koniach-ludziach pisze ostatnio Nidra Pollar w książce *Cheval d'York*, Paris, Ouskokata, 1980.

<sup>25</sup> „Utopie sans espoir P. M. Cioran, *Histoire et utopie*, Paris 1960, s. 142.

<sup>26</sup> „a static, incurious civilisation with no radical change” — G. Orwell w *Shooting an Elephant*, cyt. wg. F. Hunting, *Jonathan Swift...* p. 24.

<sup>27</sup> „Swift’a satire often suggest an impasse, a blocking of escape routes and saving possibilities” — C. J. Rawson, *Gulliver and the Gentle Reader*. London 1973, s. 33.

działby Kant — celowość jest postulatem praktycznego rozumu i że nie chodzi o mechaniczne wyjaśnienia „świata rzeczy”, lecz o celowościową ocenę „świata ludzi”<sup>28</sup>. Przypomnieć też trzeba, że tylko refleksja teleologiczna umożliwia wyjaśnienie stosunków między celem a środkami jego realizacji i to, co pozornie tylko statyczne pozwala widzieć w kategoriach dynamicznych. Każde kolejne, a zawsze smutne doświadczenie Gulliwera było dla Swifta okazją do dyskretnego (a więc tylko aluzyjnego!) podpowiadania czytelnikowi pytania „po co”, kwestionującego celowość brnięcia w te same sytuacje bez wyjścia i bezcelowość powtarzania tych samych błędów. Cel bowiem jest założeniem potencjalnym i dotyczy zawsze przyszłości, podczas gdy wybór środków, mających służyć jego realizacji, dokonuje się „tu i teraz”<sup>29</sup>; ale to właśnie cel określa nasze postępowanie w obliczu istniejącego stanu rzeczy.

Rozbrat Swifta z tym stanem rzeczy (Wittgenstein nazywa go „konfiguracją przedmiotów”, choć przecież nie tylko o „przedmioty” chodzi) był coraz większy, aż wreszcie stał się całkowity<sup>30</sup>, toteż konflikt między tym, co jest, a tym, co być powinno, pobudzał go do ucieczki w świat fikcji. Ale zamiast — jak tylu innych przed nim i po nim — schronić się w idealnym świecie dobra, wybrał fikcyjne podróże w krainy maksymalnej akumulacji wszelkiego zła i aż do dnia całkowitej utraty świadomości wykpiwał nonsensowność i szkodliwość wielu ludzkich poczynań<sup>31</sup>. W ten sposób, negując decyzje absurdalne, skłaniał do podejmowania odmiennych i raz po raz tworzył jak gdyby „szkice na lewą rękę”. Wiemy dziś dobrze, że przeciwstawiając się „realnej hierarchii wartości” odrzucał z obrzydzeniem to, co wiąże człowieka z warstwą biologiczną i emocjonalną<sup>32</sup> i że niekiedy powstrzymywał się również od postulowania takiego systemu wartości, który reprezentowałby „warstwę społeczno-kulturową”, być może mniej lub bardziej świadomie — obawiając się jej ścisłych powiązań z życiem zbiorowym, które uważał za bardziej pełne zasadzek niż życie indywidualne. Przyznałby mu rację ci spośród dzisiejszych futurologów, którzy twierdzą, że orientacja pesymistyczna jest bardziej pożyteczna od optymistycznej, bo eliminuje wiele błędów, dotyczących możliwej przyszłości<sup>33</sup>.

<sup>28</sup> S. Mazierski i S. Zięba, *Wieloaspektowość problemu celowości*. (W:) *Zarys filozofii przyrody ożywionej* — pod red. S. Mazierskiego. Lublin, 1980, a. 203 i n. W ostatnich latach narasta duża literatura wokół różnicy między tym, co Dilthey nazywał „wyjaśnianiem” i „rozumieniem” (K.-O. Apel, G. H. von Wright i inni).

<sup>29</sup> M. Grochowski, *Pojęcie celu*. Wrocław, 1980, s. 17/18

<sup>30</sup> „His disappointment renderet him splenetic, and angry with the whole world” — pisał Lord Orrey w 1725 e. Cyt. wg Kathleen Williams: *Swift — the Critical Heritage*, s. 121.

<sup>31</sup> Ostatni, b. krótki epigram, jaki napisał w życiu podczas lucidum intervallum w 1742 r. miał też charakter satyryczny, a w dodatku „anty-irlandzki”: *Swift Poetical Works*. Ed. H. Davis, London, 1967, s. 655.

<sup>32</sup> A. Kępiński, *Psychopatie*, Warszawa, PZWL, 1977, s. 30 i n.

<sup>33</sup> W. R. Avison and G. Nattler, *World Views and Crystall Balls*. „Futures” 1976, vol. 8, s. 11 i nast.

Satyra raz jeszcze okazała się dramatem zrodzonym z przenikliwego wejrzenia w głąb codziennych zjawisk. Ze skutków tego rodzaju wnikliwej penetracji zdawano sobie sprawę od bardzo dawna, a w *Elektrze*, Eurypidesa mówił o tym Orestes:

„Smutek nie rodzi się nigdy w głupocie,  
Lecz w mądrych ludziach — i w tym właśnie przykrość,  
Że rozum mędrców — nazbyt przenikliwy” (tł. J. Łanowski).

W ułożonym przez siebie samego epitafium napisał Swift, że „służył ludzkiej wolności”<sup>34</sup>, mając zapewne na myśli dążenie do uwalniania od cierpień ludzi najbardziej cierpiących<sup>35</sup>. Ale nie protestowałby chyba, gdyby obok tego umieszczono na jego grobie inne epitafium, jakie w 1847 ułożył także dla siebie samego — u progu takiej samej tragedii — znany ilustrator Gulliwera: „Tu leży Grandville: wszystko poruszył i ożywił, wszystkim kazał mówić i działać, ale będąc samotny nie zdołał wszystkiego dokonać” (Ci-gît Grandville: il anima tout, fit tout vivre, parler et marcher, seul in ne sut pas faire son chemin). Skazany na coraz większą samotność Swift rzadko pytał „jak?”, zbyt dobrze zdając sobie sprawę z bezowocności dotychczasowych zabiegów różnego rodzaju rutyniarzy, dzielnie wspieranych przez lizusów i bezmyślników. Statystyk odpowiedziałby, że podróżujący Gulliwer działał w myśl prawa wielkich liczb, bo — nie przyjmując z góry żadnych założeń — doświadczalnie stwierdzał nonsensowność różnorodnych chronologicznie ułożonych rozwiązań. Negując je, a więc stwierdzając, że są niemożliwe do przyjęcia, nie wykluczał jednak innych możliwości, byle tylko czytelnik umiał sam zastanowić się nad źródłem zła. I aby lektura odstręczyła go skutecznie od umiłowania świata, jaki jest i jaki będzie w tym przypadku, gdy bezmyślnie uważać będzie przyszłość za zwykłe przedłużenie teraźniejszości.

Nikt, podróżując z Gulliwerem, nie ryzykuje wyprawy w sferę powinności, bo nie o normatywne wskazówki mu chodziło (choć i one dotyczyłyby pewnie hierarchii wartości a nie zasad postępowania), lecz o refleksję o wyborze możliwości. Choć jednak nie-imperatywne, Gulliwerowe sugestie wręcz zmuszają do namysłu nad celem i nad jego konfrontacją z tymi, co dotąd zwykliśmy uważać za celowe. Przyszłość spleta się w ten sposób z przeszłością, nie przestając spoglądać na teraźniejszość, o której tak mało wiemy, choć tak wiele dla nas znaczy. Sama jednak teraźniejszość nie wyczerpuje wszystkiego, bo oderwana od przeszłości określającej tak wiele naszych poczynań i od związanych z naszą przyszłością pragnień, skazuje na ustawiczną służbę temu, co *hic et nunc* uchodzi za prawdę, ale co — jak wiemy — zbyt często urąga ludzkiej godności.

<sup>34</sup> „served human liberty” — R. Hunting, *Jonathan Swift...* s. 26

<sup>35</sup> Zostawił w spadku pieniądze na budowę w Dublinie szpitala dla obłąkanych („idiots nad lunatics”), gdyż — jak to uzasadniał — „no nation wandet it so much”. Cyt. wg R. Hunting, *Jonathan Swift...* j.w.

Nie ma więc potrzeby, aby dalej tłumaczyć Arystotelesowskie „zoon politikon” jako „istotę społeczną”, skoro chodziło — i chodzi! — po prostu o „społeczne zwierzę”. Jest ono wprawdzie przeważnie niegodziwe (przed 26 wiekami twierdził tak Bias, jeden z tzw. „siedmiu mędrców greckich”), ale może się zdarzyć, że nie utraciło jeszcze szansy rzeczywistego ucłowieczenia, bo niekiedy zdarza mu się przecież zastanowić nad różnicą między pozorną ewolucją a rzeczywistą (degenerującą) dewolucją. Stąd warto pamiętać, że negatywny przykładny czerpał Gulliwer ze świata ludzi, a jeden jedyny przykład pozytywny to zwierzęca społeczność od-człowieczonych koni, stawiających znak zapytania obok wszystkiego, co „quasi-ludzkie”.

W czasach, gdy podróżował Gulliwer, francuski pisarz La Mothe Le Vayer nazwał książki podróżnicze „lekturą filozofów”. Były wówczas bardzo modne i dlatego liczne, ale wiemy teraz, że nie zawsze cechowała je powierzchowność. Dlatego podróżować z Gulliwerem, znaczy podróżować po to, aby przynajmniej nie powtarzać błędów, których żywotność okazuje się zdumiewająca.